

UE zmusi serwisy internetowe do filtrowania treści?

30 kwietnia 2015

Obecnie serwisy internetowe nie muszą monitorować legalności treści publikowanych przez użytkowników. To się może zmienić, jeśli władze UE wprowadzą nowe rodzaje odpowiedzialności dla serwisów. Wiadomo, że przemysł muzyczny życzy sobie takich zmian, natomiast organizacje społeczne protestują.

We współczesnym internecie mamy wiele usług, które pozwalają użytkownikom na publikowanie treści. Przykładowo możesz wrzucić swój film na YouTube, albo możesz napisać publiczny komunikat na „Facebooku”. Świadczenie usług takich jak „YouTube” czy „Facebook” wiąże się z jedną bardzo istotną zasadą – operator usługi (np. „Facebook”) nie musi monitorować wpisów użytkowników pod względem ich zgodności z prawem. Operator nie odpowiada za te treści. Dopiero gdy ktoś zgłosi te treści jako nielegalne, operator może je usunąć lub może ponieść odpowiedzialność za ich nieusunięcie.

Opisany mechanizm określany jest jako „notice and takedown”. Funkcjonuje on w Polsce, w Unii Europejskiej i także poza UE. Nie jest uznawany za idealny, bo wykrywanie i usuwanie nielegalnych treści może przebiegać zbyt wolno. Z drugiej strony zdarza się, że ten mechanizm jest nadużywany w celu usuwania legalnych treści, takich jak... nagranie mruczenia kota.

Mimo wad można uznać ten system za dobry kompromis. Istnieje mechanizm usuwania legalnych treści, ale usługodawcy nie muszą wchodzić w rolę cenzorów, którzy sprawdzają informacje pod względem legalności.

Niestety w przyszłości wszystko może się zmienić. Przemysł muzyczny zaczyna już otwarcie mówić o tym, że trzeba zwiększyć odpowiedzialność za treści, że platformy cyfrowe powinny

pilnować swoich użytkowników.

Co więcej, w ubiegłym tygodniu ujawniono dokumenty robocze UE wyraźnie wskazujące na to, że obecne władze Unii Europejskiej chcą zwiększyć odpowiedzialność po stronie e-usługodawców. Trudno nie odnieść wrażenia, że Bruksela po prostu wsłuchiwała się w życzenia przemysłu rozrywkowego. Oczywiście słuchanie przedsiębiorców nie jest złe, ale mówimy tutaj o sprawie bardzo wrażliwej, ocierającej się o prawa podstawowe i wolność słowa.

Założmy, że Unia Europejska wprowadzi jakąś formę odpowiedzialności za treści użytkowników. Co się wówczas stanie? Usługodawcy będą się bać odpowiedzialność, więc zaczną wprowadzać różnego rodzaju filtry. Może więc dojść do tego, że nie dasz rady opublikować na YouTube nagrania z imienin cioci, bo treść zostanie uznana za nielegalną. YouTube pod naciskiem wytwórni muzycznych i filmowych będzie decydował co jest legalne, a co nie.

Przypomnijmy w tym miejscu historię Stephanie Lenz, która wrzuciła na „YouTube” filmik ze swoim dzieckiem. W tle nagrania było słychać piosenkę Prince’a, więc film został uznany za naruszenie praw autorskich (nagranie było koszarnej jakości i naprawdę trudno uznać, żeby Prince poniósł szkodę). Oczywiście rodzice potrafią zamećzać ludzi filmami ze swoim dzieckiem, ale na podobnej zasadzie może dochodzić do cenzurowania bardzo ważnych treści.

Jeśli KE wprowadzi dodatkową odpowiedzialność dla e-usługodawców, nie będzie dochodziło tylko do usuwania takich spornych nagrań. Może nawet być problem z samym ich opublikowaniem.

Jak widzicie, Komisja Europejska rozważa bardzo poważne zmiany zasad, które rządzą internetem. Przemysł rozrywkowy mówi, że to konieczne. Innego zdania są organizacje społeczne, które dwa dni temu wysłały list otwarty do członków Komisji

Europejskiej. Pod listem podpisały się organizacje: Article 19, Computer & Communications Industry Association (CCIA), Center for Democracy & Technology (CDT), Chaos Computer Club e.V. (CCC), DigitalEurope European Competitive Telecommunications Association (ECTA) oraz European Digital Rights (EDRi).

W liście otwartym, którego kopię znajdziecie [TUTAJ](#), organizacje wezwały komisarzy europejskich do ponownego przemyślenia podstawowych zasad rządzących internetem. Zdaniem tych organizacji nawet obowiązujące obecnie unijne prawo ma pewne niedociągnięcia w zakresie ochrony wolności słowa. Nic nie wskazuje na to, aby tę wolność należało jeszcze osłabiać.

Ponadto – zdaniem autorów listu – wszelkie podejmowane w tej sprawie działania powinny być oparte na solidnych dowodach i powinny jasno definiować problem, jaki ma być rozwiązywany. List otwarty przypomina też, że prawo powinno nie tylko skupiać się na usuwaniu nielegalnych treści, ale powinno zapewniać równowagę między walką z nielegalnymi treściami a wolnością słowa.

Za szczególnie istotne uznałbym jedno spostrzeżenie zawarte w liście. Komisja Europejska powinna odróżniać tak różne zjawiska jak np. pornografia dziecięca czy terroryzm od zjawisk mniej poważnych jak naruszenia praw autorskich. Nie jest tajemnicą, że przemysłowi muzycznemu zależy na łączeniu tych zjawisk, aby wprowadzić jedną zasadę walki z wszelkimi „nielegalnymi treściami”. Rozsądek podpowiada jednak, że mechanizmy do walki z tymi różnymi zjawiskami powinny być zróżnicowane. „Komisja Europejska nie powinna mylić bezprawnej treści z legalną treścią, która może być użyta w sposób bezprawny” – zauważają autorzy listu.

Sprawa poruszana w liście jest bardzo ważna. Chodzi o coś więcej niż o to, czy na YouTube da się wrzucić tę lub inną piosenkę. Należy zacząć stawiać pytania o to, czy dostawca e-usług powinien występować w roli cenzora treści? Czy to

„przemysł” powinien ustalać standardy w zakresie tego, co można publikować w sieci? Komisja Europejska najwyraźniej do tego dąży, a niektóre organizacje zaczynają dawać do zrozumienia, że wiąże się to z pewnymi zagrożeniami.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: di.com.pl